

Widzieć wszystko



Bardzo lubię ten dom – szeregowiec z ogrodem na poznańskim Grunwaldzie. Mieszkają tu Agnieszka, Piotr i Roch Kuchcińscy oraz ich kotka Polina. Agnieszkę – od lat związaną z firmą Balma – nazywam często Muzą: trochę żartobliwie, bo jej uroda przypomina mi gwiazdy w stylu Avy Gardner, a trochę poważnie, bo wiem, jak bardzo wspiera Piotra w pracy twórczej. Piotr jest jednym z najbardziej znanych polskich projektantów mebli, wnętrz i grafiki. Ich 11-letni syn Roch wciąż poszukuje nowych pasji: od wspinięcia się po ścianach po grę na pianinie. Jest wieczór. Lamy sącą łagodne światło. Na stole leży ciasto, które Aga właśnie upiekła na nasze spotkanie. Pachnie czekoladą

Tekst Katarzyna Andrzejczyk-Briks
Zdjęcia Weronika Trojanowska

Momentalnie spodobał mi się pomysł, żeby wywiad był z Wami dwojgiem. Fascynuje mnie fenomen relacji ludzi i ich wzajemnego wpływu. Znam Was też i widzę, jak twórcza jest Agnieszka. To objawia się we wszystkim: Twoim stylu ubierania się, pracy, zdjęciach na Instagramie,

na których „lapiasz” zwykle chwile w Waszym domu. Masz w sobie mnóstwo twórczej energii. Czy nigdy nie kusilo Cię, żeby coś projektować?

Agnieszka: Wiesz, że nie, ale zawsze ciągnęło mnie do pięknych rzeczy, architektury, designu...

Piotr: Zawsze? Teraz zdałem sobie sprawę, że nie rozmawialiśmy na ten temat. Znam dobrze ten etap, kiedy mieszkaliśmy w Poznaniu. Nie wiem jednak, czy tak było wcześniej?

Agnieszka: Zawsze tak było i myślę, że to z powodu mojego Taty. On miał w sobie potrzebę piękna. Był bardzo przystojnym mężczyzną. Gdy szedł ulicą, elegancko ubrany, pachnący, to ja go po prostu podziwiałam. Wyszukiwał różne rzeczy. Nawet jak podawał do stołu, to było to zrobione ładnie. Nigdy nie było w tym nijakości. Pamiętam, że systematycznie wyrzucał z domu mnóstwo rzeczy, czyścił przestrzeń. Moja mama zupełnie odwrotnie. Kiedy byłam już nastolatką, to na zakupy zabierałam właśnie Tatę, by mi doradzał. **Czy Tato był w jakikolwiek sposób związany z projektowaniem?**

Agnieszka: Nie, zupełnie nie. Miał taki instynktowny smak, był moim autorytetem i myślę, że ukształtował mój gust. On był po prostu takim pięknym mężczyzną. **Jak to się stało, że pojawiłaś się w Poznaniu?**

Agnieszka: Pracowałam i uczyłam się jakiś czas w Ostrołęce...

Piotr: I zdobyłaś tam zawód daleki od tego, czym się teraz zajmujesz, ale bardzo konkretny.

Agnieszka: No tak... Myślałam tak naprawdę o dziennikarstwie, nawet składałam papiery i dostałam się do szkoły, ale moja Babcia, bardzo bliska mojemu sercu osoba, marzyła, żebyśmy poszły do Liceum Medycznego. Wybrałam więc tę drogę, podobnie jak większość moich koleżanek. Była to jednak zupełna pomyłka. Po szkole chciałam być niezależna. Pracowałam przez chwilę jako asystentka stomatologa, ale to nie było to. Wciąż szukałam swojej pasji oraz miejsca, gdzie

zaczęłam nowe życie. Poznałam Kasię, moją przyjaciółkę, która była zafascynowana Poznaniem. Dużo opowiadała o tym mieście i gdzieś mi to zapadło w pamięć. Zaczęłam czytać o Poznaniu, dowiadywać się wśród znajomych. Ostatecznie zdecydował wypadek.

Podobno nie ma przypadków...

Agnieszka: Może... Pamiętam, jak usiadłam z Tatą, rozłożyłam mapę, zamknęłam oczy i powiedziałam, że wyjadę tam, gdzie położę palec. Wiesz, mocno starałam się, żeby czasem nie pokazać Warszawy (*śmiech*). I trafiłam na Poznań. W ciągu tygodnia zorganizowałam wyjazd i nowe mieszkanie. Z Piotrem spotkałam się dużo później.

Piotr: Ja miałem taką bardziej standardową drogę. Przyjechałem do Poznania na studia.

Zawsze chciałeś być architektem?

Piotr: Zawsze podobał mi się ten zawód, aura kreatora przestrzeni, ale nie do końca byłem pewien, czy jest idealny dla mnie. Ostatecznie tak wynikało z wypisanych na kartce plusów i minusów...

Naprawdę zrobiliście takie zestawienie?

Piotr: To miało mnie trochę przekonać. Zrobiliśmy z Ojcem raczej posumowanie, w czym jestem dobry. Dobrze mi szło w klasie matematyczno-fizycznej i miałem jakieś tam zdolności plastyczne. Te dwa proste czynniki złożyły się na to, że architektura będzie dla mnie jak znalazł. Szkoła plastyczna mnie fascynowała, otwierała szerokie horyzonty, ale ostatecznie wybrałem architekturę inżynierską na politechnice – moim zdaniem dająca bardziej konkretne zajęcia i perspektywy. Zdałem egzamin i zaczęło się studenckie życie – akademik, projekty itd.

Jak się spotkaliście?

Agnieszka: Piotr, opowiedz, bo lubię, jak to Ty opowiadasz...

Piotr: Zaczęło się od mocnego uderzenia, ale nasz związek rodził się na raty...

Agnieszka: Piotr wpadł do Galerii, gdzie pracowałam, na Starym Rynku, pod pretekstem zamówienia świecznika własnego projektu. Miejsce było niezwykle: meble, sztuka, oświetlenie, odwiedzało nas wielu artystów i architektów. Piotr miał w sobie coś intrygującego i od pierwszego momentu bardzo mi się spodobał. Pamiętam, że trzęsły mu się ręce, był strasznie zdenerwowany. Pomyślałam tylko o tym, jakie zrobiłam na nim wrażenie. Piotr, ale to ty miałeś opowiadać... ..



AGNIESZKA KUCHCIŃSKA

Dyplomowana pielęgniarka z zamiłowaniem do designu i pięknych wnętrz. Muza w stylu nowoczesnym – inspirowana i organizująca. Doskonała gospodyni w otwartym domu Kuchcińskich, mistrzyni kulinarna i smakoszka, wielbicielka ciekawych ludzi i czerwonego wina. Uwielbia podróże, ale ostatnio najbardziej lubi przebywać w swoim ogrodzie. Mama 11-letniego Rocha, na co dzień koordynatorka projektów w poznańskim salonie BALMA

PIOTR KUCHCIŃSKI

Projektant i architekt. Tworzy projekty wnętrz, identyfikacji oraz mebli dla polskich firm: Noti, Balma, Profim, Paged, Vox Meble. Wielokrotnie nagradzany w Polsce i za granicą. Laureat DESIGN ALIVE AWARD 2016 za nieoceniony udział w zmianie oblicza polskiej branży meblarskiej i współtworzenie silnych marek krajowych poprzez najlepszą jakość wzorniczą. Perfekcjonista odkrywający urodę niedoskonałości jako kolekcjoner mebli „vintage”. Tato Rocha, relaksujący się grą na gitarze basowej



Piotr poluje na aukcjach na przedmioty zaprojektowane przez swoich ulubionych mistrzów designu - Arne Jacobsena czy Raya i Charlesa Eamesów, ale nie zamienia domu w muzeum. Krzesła i fotele zwyczajnie służą swoim właścicielom. Są tu też dzieła sztuki: grafiki, rysunki, obrazy. Nie tworzą jakiejś wykalibrowanej kolekcji - liczy się to, co porusza wyobraźnię

Piotr: Spotykaliśmy się i mijaliśmy, traciliśmy z sobą kontakt na dłużej. Po trzech latach zobaczyliśmy się znów przypadkiem i tym razem Agnieszka przejęła inicjatywę...

Agnieszka: No, musiałam. Po prostu zadzwoniłam do niego, zaczęliśmy się spotykać i tak zaczęła się nasza historia.

Jak myślicie, dlaczego wybraliście właśnie siebie?

Piotr: Wierzę, że miałem intuicję. Oprócz tego, że Aga jest po prostu piękną kobietą, to jest również osobą dopełniającą mnie. Ma wiele cech, których mi po prostu brakuje. Była trochę moim przeciwieństwem -

kuszącym, przyciągającym. Dzięki niej mogłem rozwinąć wiele moich uśpionych czy ukrytych umiejętności. Chcę wierzyć w to, że było to jakieś przeznaczenie...

Agnieszka: Mnie ujęła wrażliwość Piotra - było ją widać w każdym geście, słowie, rozmowie - i jego spokój. Ja jestem rozgadana, gestykuluję, pełno mnie wszędzie. Piotr mnie uspokajał, tonował i wyciszał, więc czułam, że to na mnie dobrze działa.

Ty Agnieszko masz też zdolność przyciągania do siebie ludzi...

Agnieszka: To tak działa. Ja zawsze tworzyłam wokół nas gromadkę przyjaciół, znajomych. Piotr ich po-

znaje, zaprzyjaźnia się. Ja robię ten pierwszy krok, a potem on jest ich najlepszym kumplem. I rzeczywiście, widzę, że Piotr przez te lata bardzo się zmienił. Jest dużo bardziej otwarty, wesoły, towarzyski. Ma w sobie energię, która teraz mnie popycha i zachęca do nowych wyzwań. A ja jakbym zwalniała.

A jak jest z projektowaniem? Aga bierze udział w Twoich projektach? Wpływa na nie?

Piotr: Czasem, gdy mam jakiś dylemat i nie wiem, jaką decyzję podjąć, to pokazuję Adze projekt. Potrzebuję wymiany zdań, argumentów, konsultacji, choćby po to, by samemu przyznać sobie rację.

Agnieszka: Tak, Piotr zawsze mówi: rozmawiajmy, rozmawiajmy, rozmawiajmy...

Piotr: Potrzebuję tego dialogu. To naturalne, bo projektuję od zawsze samotnie, nie mam zespołu, więc Aga pełni rolę takiego pierwszego recenzenta. Bardzo potrzebuję osoby do dyskusji. Polegam na jej guście, wrażliwości i wyczuciu. Biorę też pod uwagę jej duże doświadczenie handlowe. Aga doskonale wie, co się dzieje na rynku, intuicyjnie wyczuwa potrzeby klientów. Ona ma niezwykle dar nawiązywania bliskiego kontaktu z klientami.

Mam wrażenie, że jesteśmy w takim momencie życia, w którym przeszłość powraca. Dokonujemy podsumowań, pojawia się nostalgia za dzieciństwem. Czy Wasze korzenie są dla Was ważne? Te miejsca, z których wyruszyliście szukać siebie?

Piotr: Ja wracam do nich bardzo często. Nie jakoś ostatnio, ale po prostu łatwo cofam się w tamten czas. Szczególnie do Chodzieży, skąd pochodzę. Myślę, że jestem bardzo mocno przez nią ukształtowany. Pewnie jak każdy widzę swoje miejsce dzieciństwa w szczególny sposób - nawet jeśli dla innych nie ma w nim jakiejś specjalnej magii, to ją ją dostrzegam. Bywało, że namawiałem Agę i Rocha, żeby wracając z wyjazdu nad morze, przejechać przez Chodzież i rzucić okiem, jak się zmieniła. Coś mnie tam ciągnie. Oczywiście kojarzy mi się z dzieciństwem, z jakimiś wydarzeniami, zabawami, osobami; przeważnie same sympatyczne rzeczy.

Co specjalnego dała Ci Chodzież?

Piotr: Poczucie związku z naturą - jest pełna starych drzew, zieleni. Lubilem też okolice: jeziora, pagórki i lasy wokół; gdziekolwiek widzę podobne widoki, to mam sentyment do takiego pejzażu. Różne wspomnienia pojawiają się też dzięki temu, że mamy Rocha. Jego wychowywanie zmusza do porównań. Jaki byłem w jego wieku? Jakie było dzieciństwo kiedyś i teraz? To rodzi wiele powrotów do przeszłości. **Zdaniem Petera Zumthora [szwajcarskiego architekta - przyp. red.] nasze pierwsze miejsca - miasto, ulica, pokój - są wzorcem, który niesiemy przez całe życie, i które uczą nas tego, czym jest architektura: nawet nieświadomie...**

Piotr: Chyba tak, bo jeśli chodzi o postrzeganie, wyobrażenie idealnego miejsca do życia, to zawsze ważny był dla mnie mój pierwszy dziecięcy ...



pokoik. Mieszkałem w nim do 16. roku życia. Często widzę go w snach dotyczących dzieciństwa; chociaż mieszkaliśmy w trzech różnych miejscach, zanim się wyprowadziłem do Poznania, śni mi się tylko on. **I jaki był ten pokój?**

Piotr: Przez całe życie mieszkałem w blokach, więc był mikroskopijny. Musiałem do niego przechodzić przez salon, który pełnił mnóstwo różnych funkcji. Nie sama przestrzeń była w nim najważniejsza, ale nastrój, który jest do dziś w mojej głowie. Bardzo lubię przytłumione światło we wnętrzach – dolne, rozproszone przez abażur lub spływające łagodnie w dół. Pamiętam, że w tym pokoju tak właśnie było – panowała idealna atmosfera stworzona przez światło we wnętrzu do mieszkania. To jedno z wielu wspomnień, bardzo emocjonalnych, które określiły moją wrażliwość. **A meble, tkaniny, bibeloty? Czy mieliście coś niezwykłego w mieszkaniu?**

Piotr: Nie. To był taki ówczesny PRL-owski standard. Nie mieliśmy jakichś szczególnych rzeczy, ale doskonale pamiętam niemal każdy mebel. Projektując, myśląc o przestrzeni, kolorach i kształtach, często odnoszę się do tych wspomnień. Przedmioty były dla mnie zawsze bardzo ważne. Może przekraczam w tym momencie granice zdrowego umysłu, ale traktuję przedmioty jak osobowości, które są niemal ludźmi. To nie jest kwestia artysty czy rzemieślnika, którzy je ukształtowali. Wiąże się to raczej z kształtem, kolorem, fakturą i skojarzeniami, jakie one budzą. **Cieszę się, że to powiedziałaś: od dziecka mam podobne wrażenie, choć nie potrafię tego racjonalnie wyjaśnić. Po pobyciu w Japonii wiem, że w tamtym kręgu kulturowym stosunek do przedmiotów mocno wiąże się z religią. Shintō zakłada, że wszystkie byty są podobne – ludzie, zwierzęta, przedmioty, rośliny wymieniają swoją energię.**

Agnieszka: Dla mnie takim najsilniejszym wspomnieniem jest natura. Mieszkałam w małej miejscowości Rzekuń niedaleko Ostrołęki na Kurpiach. Większość dnia przebywałam poza domem. Chodziliśmy po okolicy. Pola, lasy, łąki – zupełna wolność.

Piotr: Aga bardzo często wspomina starą chatę Babci – prostą, z bali. I wiesz, to była taka stuprocentowa wieś pachnąca sianem. To jest kompletnie inne dzieciństwo niż moje.

Agnieszka: Tak, to był stary, mazurski dom, który

został zresztą kupiony i wywieziony w inne miejsce. Pewnie gdzieś żyje swoim życiem.

Co z tego czasu najbardziej utkwiło Ci w pamięci?

Agnieszka: Zapach drewna. Podłogi były drewniane; moja mama szorowała je wodą z mydłem, a one parowały i czułam ten zapach desek i ziemi. Moje dzieciństwo pachniało ziemią. Las wokół, a za oknem jaśmin i bez, wchodzące do domu przez otwarte okna. Czuję te zapachy do dziś. I wolność. Tego teraz nie ma. My braliśmy rowery i znikaliśmy na pół dnia i nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy. Taką byłam powsinogą. **Piotr:** Jak długo tam mieszkałaś?

Agnieszka: Kiedy miałam cztery lata, przenieśliśmy się do nowego, murowanego domu z malowanymi farbą olejną lamperiami. Dom był wielki; miałam swój pokój, całe piętro było dla nas – mieszkałam tam ja, moja siostra i brat. Był nowoczesny i pachniał dziwnymi, sztucznymi zapachami. Ciągle coś w nim zmieniałam, ale nigdy nie udało mi się go oswoić i poczuć jak w chacie Babci. Wciąż coś mi się nie podobało. Malowałam, tapetowałam, cyklino wałam podłogi, szylałam zasłony, ale nie osiągałam tego, czego szukałam. To nie było moje miejsce. Ten dom nie miał dla mnie duszy.

A Wam udało się znaleźć taki dom z duszą?

Agnieszka: O, to była długa droga...

Piotr: Na początku mieszkaliśmy 10 lat na Piątkowie, na obrzeżach Poznania, w dobrej, współczesnej architekturze. Miło wspominać to miejsce. Miało wszystkie pozytywne cechy dawnego „blokowiska”: wspólną przestrzeń do zabawy i odpoczynku, dużo zieleni, spokój. Niestety, znajdowało się daleko od centrum, pracy Agnieszki i szkoły Rocha. Po 10 latach mieliśmy dość trwania czasu na dojazd.

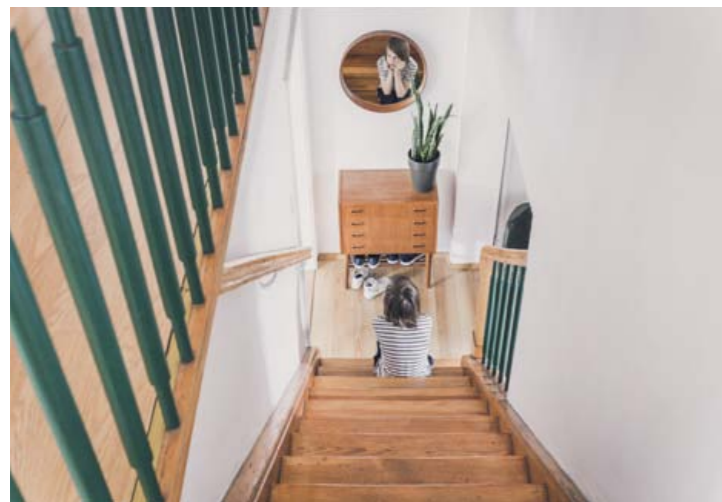
Agnieszka: Czuliśmy, że ciągnie nas do miasta.

Moim zdaniem jesteście stuprocentowymi mieszkańcami. Lubicie dobre jedzenie, spotkania z ludźmi, kino, galerie.

Piotr: Tak, w sumie tak, a Poznań staje się coraz ciekawszy – architektonicznie, gastronomicznie, kulturowo. Ludzie zaczynają się tutaj coraz lepiej czuć. **Mieszkacie teraz w takiej lokalnej enklawie...**

Piotr: Grunwald, tu na tym naszym odcinku, jest właściwie małomiasteczkowy. Ta skala, zielen, nastrój i ludzie sprawiają, że masz wrażenie mieszkania w takiej niedużej, bliskiej sobie społeczności. ...

Dom jest pełen odgłosów. Stare schody miło trzeszczą pod nogami. Przestrzeń nie jest wielka, ale każdy kąt jest mądrze zaprojektowany. Meble „vintage” od razu polubiły się z drzwiami i drewnianą podłogą





Macie tutaj swoje ulubione miejsca?

Agnieszka: Oczywiście. To „Czarny kot” – winiarnia za rogiem, gdzie wpadamy w wolnych chwilach na wino czy obiad. Idziemy na piechotę, zawsze spotykamy kogoś znajomego. To jest magiczne miejsce.

I takie bez zadęcia: nie ma tu żadnych „dizajnów” i sprawia wrażenie jakby nonszalancko niezaplanowanego. Każdy tu pasuje.

Agnieszka: Tak, możesz wejść w kapciach i nie będziesz psuł wystroju.

Od początku wiedzieliście, że w tym domu, w tej części miasta „jesteście u siebie”?

Piotr: Chcieliśmy zrealizować nasze marzenia, ale jak się okazało w czasie poszukiwań, były one różne. Chcieliśmy większej przestrzeni, ale każde widziało ją inaczej. Ja myślałem o mieszkaniu w starej kamienicy, wysokich pomieszczeniach. Aga niby też, ale każde kolejne miejsce oceniał pod kątem widoku z okna. Dopiero po kilku nieudanych próbach okazało się, że dla niej najważniejszy jest ogród – kontakt z ziemią.

Agnieszka: Czulałam, że muszę mieć zieleń, drzewa za oknem – ta myśl nie dawała mi spokoju. I pewnego dnia nasza pośredniczka pokazała nam ten dom. Ja się w nim zakochałam od razu. Jak przekroczyliśmy próg, to już wiedziałam, że to jest to. Zobaczyłam ogród, który mimo jesieni był piękny. Piotr jednak nie był tak zachwycony jak ja.

Piotr: Miałem swoją wizję i ten dom wydawał mi się za mały. Blokowe proporcje. Nie ujęło mnie to od razu. Zrobiłem model i zacząłem go przeprojektowywać. Sam siebie próbowałem przekonać, że można zrobić z tego miejsca coś podobnego do moich marzeń. Chciałem je jakoś naznaczyć moim myśleniem o przestrzeni.

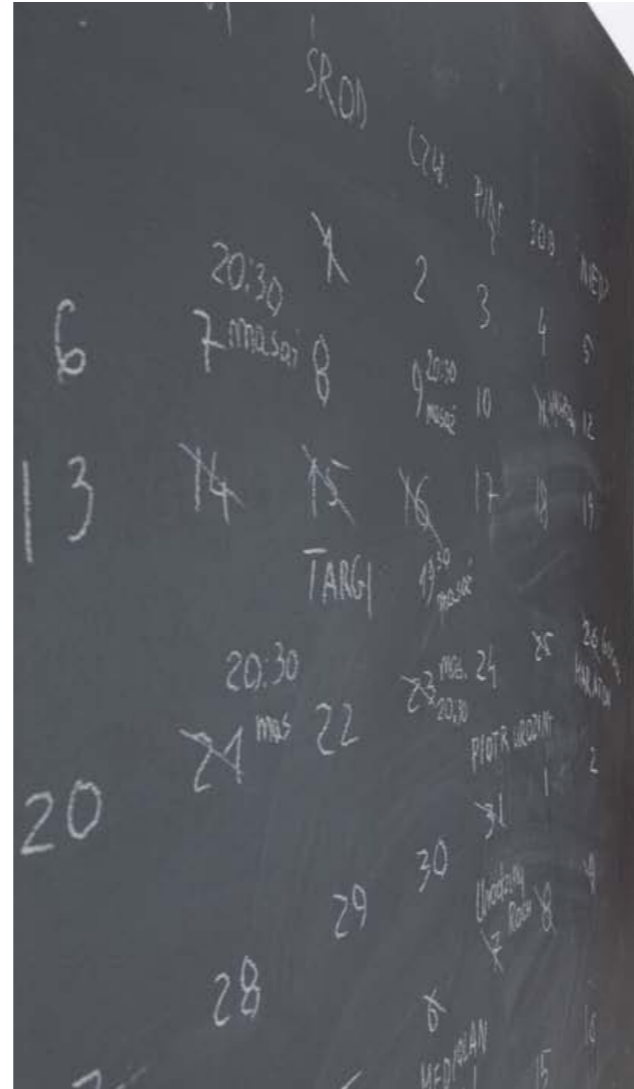
Jak to się stało, że polubiłeś ten dom? Nie tylko tu mieszkasz, ale także bardzo lubisz tu pracować.

Piotr: Pierwszy zachwyt, który pamiętam zaraz po przeprowadzce, to moment, gdy po południu zobaczyłem słońce przeświecające przez krzak bzu. Cienie układające się na ścianie. Od tamtego czasu mam ten spektakl niemal co dzień.

Czyli znalazłeś światło...

Piotr: Tak.

Agnieszka: Ja miałam wrażenie, że Piotr dokonał kompromisu, zamieszkując tutaj, ale jak zobaczy-



łam jego uśmiech w tym momencie, to już wiedziałam, że będzie dobrze.

I co, Piotr, chcesz go nadal zdekonstruować?

Piotr: Nie, w tym momencie nie. Ten dom nauczył nas tego, żeby szanować to, co ma w sobie. Ma pewne rozwiązania, które się dobrze sprawdzają. Wytłumił moje dekonstrukcyjne zapędy (*śmiech*). Może kiedyś się to zmieni. Nie wiem. Teraz czuję, że on wpływa też na moje projektowanie.

I jeszcze obudził się w Tobie kolekcjoner.

Agnieszka: Myślę, że dom tak zadziałał. Jest stary, ma nierówne ściany, krzywe sufity. Tu przedmioty nie mogą być zbyt perfekcyjne, muszą mieć jakąś patynę.



Piotr: Dla mnie to jest nowość, bo ja zawsze miałem awersję do rzeczy starych. Lubilem materiały bardzo perfekcyjne: metal, szkło, taki zimny minimalizm. Ten dom zaczął mnie otwierać na stare materie, przedmioty z osobowością, rzeczy z innej epoki. Zaczęłam kupować kochane przeze mnie meble i przedmioty *vintage*. Spodobała mi się estetyka domu i zacząłem czuć, czego ode mnie oczekuje. Szukam miejsc dla tych rzeczy, tak żeby dom był zadowolony (*śmiech*).

Co jest teraz dla Was najważniejsze?

Agnieszka: Mogłabym powiedzieć, że czuję się spełniona, tylko to takie banalne słowo...

Może słowo jest banalne, ale stan trudny do osiągnięcia.

Agnieszka: Moja przyjaciółka powiedziała mi niedawno, że teraz widzi wszystko i nic już nie musi, umie się zatrzymać i cieszyć każdą chwilą. Zaczęłam się nad tym zastanawiać i dostrzegać proste, zwykłe rzeczy. Bardzo mi brakuje takiego zatrzymania, żeby po prostu pobyc... Cieszyć się tym domem z Piotrem i Rochem.

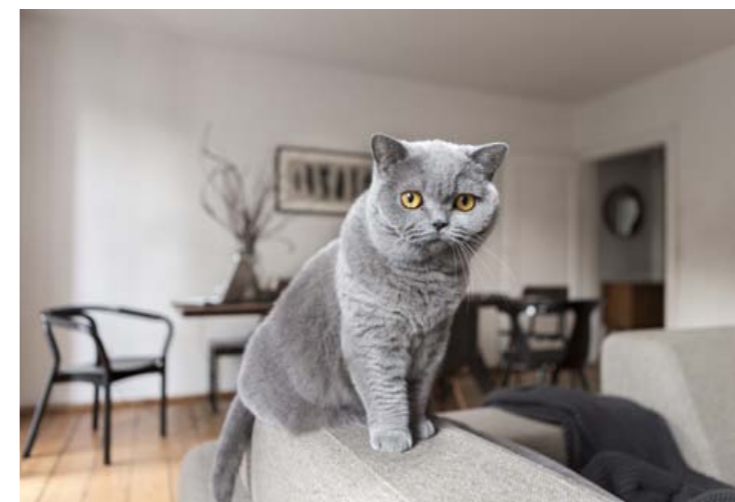
Piotr: Ja też czuję się uspokojony, że jesteśmy w miejscu, w którym mamy być. Może dlatego korci mnie, by rozwijać się twórczo, robić coś nowego. Mam ochotę szukać nowych dróg.



Wielki stół „EM” zaprojektowany przez Jeana Prouvé był marzeniem Agnieszki. Piotr trochę go zmienił, zaprzyjaźniony stolarz wykonał do niego piękny blat z orzecha. Krzesła różnych projektantów tworzą wrażenie naturalnej swobody. Każde inne, jak osobowości ludzi, którzy siadają wokół niego



Każda rzecz w domu Agi i Piotra jest wybrana – nie ma tu przedmiotów i połączeń przypadkowych. Nieważne, czy to ikony wzornictwa, czy rzeczy znalezione. Wśród nich dumnie połyskuje nasza nagroda Design Alive Award 2016



Kotka Polina to prawdziwa kocia osobowość. Nie była obecna podczas wywiadu, ale chętnie pozo-
wała w czasie sesji zdjęciowej